Rozmaitości

Dnia 26. Stycznia Nr 4. 1839 Roku.

NUMER 76 I 77.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Fedor i Manzoni przeszedłszy przez różne kręte kurytarze, które z jednego gmachu w drugi prowadziły, weszli nakoniec do posłuchalnéj sali seraskira, gdzie już oprócz baszy, siedmiu chanów Krymu, wielu innych znakomitych tureckich urzędników zastali. Na twarzy gubernatora można było wprawdzie postrzedz owę zwyczajną turecką obojętność, ale z jego ócz patrzyła śmiałość doświadczonego bohatéra. Chanowie byli po większéj części młodszego wieku, ale marsowéj postawy i zupełnie tatarskiéj twarzy.

Po zwyczajnych ceremonijach przemówił major francuzkim językiem: że obadwaj wysłani są od Suwarowa wezwać gubernatora do poddania Izmaiłowa. A jeżeliby, dodał w dobitnych wyrazach, poddanie to w trzech dniach nie nastąpiło, a Rossyja zmuszoną została szturm przypuścić, jenerał postanowił wszystko, co mu się nawinie w pień wyciąć... Z poruszeń chanów krymskich, którzy między sobą tajemnie, ale żywo rozmawiać zaczęli, poznać można było, że im język francuzki nie był obcym, dla tego nie mało zdziwiło Fedora, gdy Manzoni dodał: »Jak się zdaje nie zrozumieli mnie tutaj obecni, co mnie zniewala przemówić do nich w języku tureckim.« Skoro Manzoni to uskutecznił, do jakiegoż stopnia nie był Fedor zdziwionym, gdy się mu rozumiéć zdało, iż Manzoni, zamiast zniewałania Turków do poddania twierdzy, do najzaciętszego odporu ich zachęcał! Fedor, żyjąc jeszcze chłopcem na Wołoszczyznie, miał tam sposobność słyszéć rozmaite narzecza i wiele jeszcze dotąd słów tureckich spamiętał, co mu do zrozumienia mowy Manzoniego po największéj części posłużyło. Jakoż słyszał wyraźnie, że Manzoni doradzał baszy, aby się przynajmniéj przez dwa tygodnie, ile możności w twierdzy trzymał, a w tym samym czasie od strony Braiłowa niezawodnie wezyr w odsiecz mu przybędzie; również zdało mu się, iż podczas téj rozmowy była jakowaś wzmianka o papiérach, które się Krymu dotyczyły.

Gdy Fedor taką mową zdziwiony, zaledwo mógł uwierzyć, że ją wistocie słyszał, postrzegł, iż oczy obecnych na niego zwrócone były, i zdało się mu, iż jeden z chanów Manzoniego zapytał, azali jego towarzysza w tę tajemnicę wciągnąć można, a tenże odrzekł, iż tego jeszcze nie jest pewnym. To wszystko tak mocno zmieszało Fedora, iż sam nie wiedział, czyli to jest we śnie albo na jawie, i dopiéro wtedy do siebie przyszedł, gdy Manzoni w francuzkim języku zawołał: »Tym sposobem dalsze układy byłyby nadaremne; prosimy, aby nam oddalić się wolno było.«

Fedor w powrocie do obozu miał czas rozmyślać nad tém wszystkiém, co się zdarzyło, i był od rozmaitych uczuć miotany. Znalezienie Anastazyi w tych miejscach zsunęło po części zasłonę z jego oczu; co się mu wprzódy snem być zdawało, zaczęło teraz stawać się rzeczywistością. Zdarzenia młodocianych lat swoich przypominał sobie coraz wyraźniéj, a najpiérwszą myślą jego było szukać sposobności oglądania znowu Anastazyi... Nareszcie przybył do obozu; piérwszą jego czynnością było oznaczyć na

mapie miejsca, które upatrzył za dogodne i mniej niebezpieczne do wzięcia szturmem Izmaiłowa. To uskuteczniwszy udał się do naczelnika. Suwarow był téj chwili w bardzo dobrym humorze, z wielką uwagą przypatrywał się planowi Fedora; wybadawszy go jeszcze o niektóre szczegóły, zaczął mówić o Manzonim, chwalił go, że się śmiało stawił baszy, i że wszelkie dalsze zerwał układy. Z każdém słowem pochwały Suwarowa wzrastało pomieszanie Fedora; domyślił się albowiem, że Manzoni w zdaniu sprawy zachowanie swoje wodzowi jak najlepiéj wystawić umiał, co się z mową jego z baszą, w tureckim języku prowadzoną, bynajmniéj nie zgadzało. Dla tego bardzo mu było miło, że Suwarow, przerwawszy o tym przedmiocie mowę, zaczął o wzięciu szturmem Izmaiłowa i pochwalił przez Fedora oznaczone, a do szturmu za najdogodniejsze uznane miejsca. Tu wszedł adjutant i oznajmił jenerałowi, że stosownie do rozkazów jego, wojsko w szyku bojowym stanęło. Suwarow skinął głową; adjutant odszedł.

»Téj nocy przypuścimy szturm do Izmaiłowa!« rzekł ozięble jenerał i zrzuciwszy wytarty mundur, wdział inny, pełen gwiazd i krzyżów brylantami wysadzanych. »Kazałem wojsku wystąpić; przemówię do niego. Pójdź wćpan ze mną. Z zachodem słońca jeszcze raz wyjedziem na rozpoznanie miejsca.« To rzekłszy wyjął drogiemi kamieniami osadzoną miniaturę Cesarzowéj z pudełka, przeżegnał się i ucałowawszy, zawiesił ją sobie na szyi, poczém wyszedł za drzwi, gdzie już na niego kilka kozaków z końmi czekało. Jeden z tych koni był dla Fedora przeznaczony. »Wsiądź wćpan!« rzekł jenerał, uśmiéchając się sarkastycznie. »Jestto szkapa niepozorna, ale gdyby nam podczas zmroku gdzie w moczarach zagrząść, lub jaki rów przesadzić przyszło, prędzéj wćpana z nieszczęścia wybawi, a niżeli jego paradny wierzchowiec, który tylko po przed okna dam petersburskich korwety wyprawiać umié.« Fedor znał charakter Suwarowa, który chociaż komu sprzyjał, zawsze to przycinkami okryć się starał, aby i na chwilę słabym się nie okazał.

Suwarow jadąc ku wojsku, chociaż był otoczony wyższych stopni oficérami, jednak z samym tylko Fedorem ciągle rozmawiał. Wchodził w najściślejsze szczegóły o położeniu miejsc warownych Izmaiłowa, a Fedor był zdziwionym, że ten, którego w Petersburgu prawie za pół dzikiego miano, okazał równie głęboką znajomość w matematyce, jak téż w każdéj gałęzi sztuki inżynierskiéj. Ale jeszcze większe było jego zdziwienie, gdy Suwarow, mówiąc o sposobie wojowania Turków i o ich waleczności, natrącał często uwagi filozoficzne i mieszał w nie zdania różnych poetów francuzkich, co było dowodem, że nie tylko był biegłym w głębokich naukach, ale że je nawet do praktycznego życia zastosować umiał. Stanąwszy na czele wojska, kazał defilować przed sobą i formować kolumny, poczém udał się do oddziału cztérech batalijonów Fanagorskich grenadyjerów, pod dowództwem jenerała Lwowa złożonego. Dał znak, że chce miéć do nich przemowę. Głębokie nastąpiło milczenie. Fedor oczekiwał z ust jenerała przemowy, która do boju zagrzewać będzie. Na wąsatych i bliznami okrytych twarzach wojowników, widać było natężone oczekiwanie, prawie z zabobonném uszanowaniem połączone.

»Grenadyjerowie!« rzekł głosem donośnym Suwarow. »Skoro północ nadejdzie, wstanę, przeżegnam się, pomodlę, umyję, a potém trzykrotnie jak kur zapieję. Przed świtem wzleci rakieta pod niebo, a to będzie hasłem do szturmu. Wszystko, co nam w opór stanie, padnie od naszych bagnetów! na murach Izmaiłowa zatkniemy sztandar naszéj świętéj Rossyi!«

Na te dziwną przemowę z tysiąca gardzieli ryknęło grzmiące *hura!* broń chrzęsła, zapał i poświęcenie się bez granic zaiskrzyło się w oczach kolosalnych, jak z żelaza ulanych wojowników.

»Wszystko co żyje i co się wam opiérać będzie, w pień wycinajcie, lecz — o c h r a n i a j c i e z w y c i ę ż o n y c h!« zawołał jenerał mocnym głosem, wywinął w powietrzu kapeluszem i pocisnąwszy konia, puścił się ku brygadzie Bezborodki.

Fedor zaledwie uwierzył uszom swoim. Byłżeto ten sam człowiek, który jeszcze przed chwilą tak głębokie czynił uwagi i w filozoficzne zapuszczał się wywody? A przecież przyznać musiał, iż ta dziwaczna

przemowa tak wielkie na wojsku sprawiła wrażenie, jakiego się wprzódy ani mógł spodziéwać. Nie uszło to baczności Suwarowa, co sobie w téj chwili młodzieniec pomyślił. Potoczył wzrokiem po twarzy zdziwionego Fedora, a po ustach przebiegł mu uśmiéch szyderski. Ta sama scena powtórzyła się przed każdą kolumną wojska, tylko z tą odmianą, iż stanąwszy przed oddziałem kozaków, zawołał: »Pamiętajcie na to, coście dwanaście lat temu przed Jajskiem zawinili! Wdowód poprawy waszéj, nic wam nie pozostaje, jak tylko z chwałą umrzéć dla Césarzowéj!«

Po odbytym przeglądzie wojska udał się Suwarow na rozpoznanie położenia twierdzy, gdzie się, dla wskazania i zabezpieczenia drogi do zwycięztwa swojemu wojsku, nawet z narażeniem na niebezpieczeństwo swojéj osoby, nie tylko śmiało-przedsiębierczym, ale i na wszystkie wypadki oględnym wodzem okazał. Spiąwszy silnie małego, z długą grzywą uralskiego bieguna, dotarł na nim prawie aż do stoku twierdzy, gdzie go z pocztem jego, który go otaczał, z baszt narożnych gradem kul powitano. Ozięble i spokojnie, jak gdyby w najbezpieczniejszém miejscu przed rozwiniętym planem stojąc, wyszczególniał każdemu z oficérów od inżynieryi drogę, którą następnéj nocy kolumny do szturmu prowadzić mieli i zwracał uwagę Fedora na wilcze doły, któremi Turcy podług swego zwyczaju przystęp niebezpiecznym czynią. Gdy już z podjazdu wracali, postrzegł Fedor, że armija z wieczornym zmrokiem, na półtora strzału z działa, pod fortecę podstąpiła; widać także było, że i wojenne łodzie pod rozkazami jenerała Ribas były na Dunaju w tym szyku, który z wyprawą następującéj nocy, ścisły związek miéć się zdawał. Mnóstwo faszyn, drabin i to wszystko, co do szturmu jest niezbędne, było od stai do stai w wielkich kupach nagromadzone. Ciężkie, palnym materyjałem ładowane wozy, zewsząd się ściągały. Nareszcie Fedor z jenerałem przybyli do głównéj kwatéry: »Idź wćpan, mości Stainhal i wypoczniéj sobie;« rzekł Suwarow z dobrocią w języku francuzkim. »Młodość potrzebuje sił pokrzepienia. Jestto mądre zarządzenie natury, iż starości co się tyczé czasu, oszczędną być kazała. Mnie wypoczynkiem czasu nie wolno trwonić; jedna godzina snu dostateczną dla mnie. Czekam wćpana skoro świt, o godzinie trzeciéj. Bądź mi zdrów! Żegnam!«

Pożegnanie to rozczuliło Fedora. Tak uprzejmym, tak kochania godnym, jeszcze nigdy nie widział Suwarowa. Wesoło pospieszył do domu, aby się namysłem jeszcze mocniéj upewnił o sposobie prowadzenia kolumny, która przez kamienny szaniec do twierdzy wdziérać się miała. Zastał już Manzoniego na pół rozebranego. Major, jak zwyczajnie, powitał swojego towarzysza uszczypliwemi uwagami. Pytał go, czy w saméj istocie w to wierzy, iż w takiéj porze roku, nie porobiwszy wprzód przykopów, warowne mury Izmaiłowa, od tylu tysiący walecznych Turków bronione, na rozkaz szalonego starca, same od siebie w gruzy się rozsypią? Gdy Fedor małoco na to odpowiadał i zaraz się przeglądem planu zajął, zerwał się Manzoni z łóżka i zaczął się planowi przypatrywać, oświadczając, że ten plan jest mu dokładnie znany, że równie na swoje oko jak i na swoję pamięć spuścić się może, i doradzał Fedorowi rozmaite odmiany, które podług swego zdania za konieczne uważał; ale młodzian, który był swojéj rzeczy pewny, nie dał się od swego zamiaru odwieść. Manzoni zdawał się tém być rozgniewany, nie szczędził szyderskich uwag, a nareszcie uśmiéchając się złośliwie, zakończył temi słowy: »Ta pewność, na któréj się wćpan zasadzasz, i która mu dozwala lekce ważyć zdanie doświadczonego oficéra, nie może zkąd innąd pochodzić, jak tylko z przekonania, iż zjednałeś sobie względy naczelnika, albo że ci przyjaciel twojego ojca, defterdar Georgios,« to mówiąc z naciskiem, śmiał się na całe gardło, »jakie bardzo ważne odkrycie powierzył. Jedno jak drugie jest bardzo pomyślne dla wćpana, i życzę mu szczęścia!« Na te uszczypliwe przymówki odpowiadał Fedor z gniewem i prosił, aby go zaniechał i dozwolił mu czasu do rozpatrzenia się w planie, od którego dokładnéj znajomości nie tylko życie wielu walecznych wojowników, ale także jego honor zależał. Na co Manzoni kilka słów po włosku odmruknąwszy, których Fedor nie rozumiał, rzucił się na łóżko.

O godzinie trzeciéj z rana wzniesła się piérwsza rakieta, i dała znak wojsku mieć się w pogotowiu; o czwartéj, wzbiła się druga, jako hasło do formowania kolumn.

Suwarow w mundurze jenerała, okryty gwiazdami orderowemi, na małym dońskim koniu, otoczony oficérami, między którymi także był Fedor, wyjechał przed kolumnę jenerała Lwowa, złożoną z cztérech batalionów grenadyjerów Fanagorskich, jednego batalionu strzelców z Białej-Rusi i ze stu pięćdziesięciu strzelców celnych. W pobliżu tego miejsca wznosiła się mogiła, zapewne grób jakiegoś przed wiekami zmarłego naczelnika Tatarów; byłto jeden tylko wzniosły punkt, który całéj téj nieprzejrzanéj panował równinie. Tam się udał Suwarow z pocztem swoim, zostawił konia u podnóża, a sam wszedł na szczyt kurhanu. W około panowała głęboka cisza, czasem tylko odezwą straży przerywana; noc była jeszcze ciemna.

»Każ wćpan puścić ostatnią rakietę!« rzekł po niejakiém milczeniu Suwarów do obok stojącego oficéra od artyleryi, który odebrawszy ten rozkaz, dosiadł konia i na wyścig pogonił. — Znowu głuche milczenie. Aż oto nagle zasyczał w powietrzu łuk ognisty i rozlał pasmo światła nad ustawionémi do boju szykami. Zaledwie tylko zgasł w ciemności, i jeszcze iskry jego sypały się na wojsko, już Fedor poskoczył z kurhanu, a brygada jenerała Lwowa ruszyła z miejsca. W okropném, śmiercionośném milczeniu przeciągała kolumna po przed mogiłę. Suwarow odkrył głowę. »Pamiętajcie na świętą naszę Rossyję! pamiętajcie na miłościwą matkę naszę, Cesarzowę! Na Sgo Alexandra Newskiego, Sgo Grzegorza, tychto apostołów i książąt wojny! Oni z wami walczyć będą w tym świętym boju!« zawołał Suwarow donośnym głosem z mogiły do przeciągających grenadyjerów, a chrzęst broni ozwał się mu w odpowiedź od idących ciasnym klinem batalionów. Poczém znowu wszystko ucichło. W milczeniu i z odkrytą głową stał ciągle Suwarow na kurhanie. Aż oto z narożnéj baszty wylała się okropna jasność, i działa straszliwie zagrzmiały. Na które natychmiast odpowiedziała pod dowództwem admirała Ribas z jednéj bryganty, trzech wielkich szalup, trzynastu łodzi, więcéj niż ze sta czarnomorskich czajek i dwóch pływających bateryj, w ogóle prawie z sześciuset dział i dwudziestu moździerzy, składająca się flotyla. W tymże samym czasie sześć, lądem do szturmu postępujących kolumn, od Turków spostrzeżonemi zostały. Wrzaskliwém *hurra!* ozwało się wojsko atakujące, a wszystkie w około twierdzy najéżone bateryje tureckie odpowiedziały okropnym dział gromem!... Dzień stał się z nocy — i rozwidnił całą przestrzeń okolicy! Działobitnie tureckie, buchając bałwanami dymu i ognia, ryczały bez ustanku, a na miasto, śmierci poświęcone, jakby z bezdennéj, piekielnéj czeluści, niosły roztrzask i ciężką zgubę świécące bomby i żelazne bryły!

Gdy się to dzieje, od strony, gdzie druga kolumna pod dowództwem walecznego Lascy do szturmu podstąpiła, dało się słyszeć okropne »Ałłah!« co było znakiem, że tam na bagnety walczono. Niecierpliwie, jakby na gorącém zarzewiu, z odkrytą głową, stał ciągle Suwarow na szczycie kurhanu; siwym jego włosem, miotał wiatr nocny, potężném uczuciem robiła pierś jego, zdało się mu, że się znajduje śród zaciętéj walki; uniesiony dzikim zapałem, trzymał prawę rękę wyciągniętą ku twierdzy, a lewą wywijał w powietrzu kapeluszem, i wołał nieustannie chrapliwym głosem: »Zabijajcie! Zabijajcie!« jak gdyby od wojska w takiém oddaleniu mógł być słyszanym; poczém zbiegłszy z kurhanu, dosiadł konia.

Tymczasem kolumna, którą Fedor wiódł do boju, podstąpiła do rowu twierdzy, który tak był głębokim, iż woda żołniérzom wyżéj ramion sięgała. Straszny, od tureckiéj strony miotany ogień kartaczowy, nie przeszkodził walecznym do zapełnienia rowu faszynami. Jednakże szturmowe drabiny nie były dostatecznie wysokie. Żołniérze, zaradzając sobie w téj przygodzie, wbiwszy w ścianę wału bagnety, pomimo morderczy z ręcznéj broni przez Turków sypany ogień, wdarli się na szczyt jego! Trudne zadanie miała kolumna, dowodzona przez Fedora. Albowiem rów przebywszy, przyszła do ściany z ostrych palów bitéj, i aż w łoże Dunaju sięgającéj. Żołniérze zmuszeni byli od strony wody puścić się w rzékę, i tamże śród

największego karabinowego ognia, po za szańcowe pale, jeden po drugim przemykać się w stok miasta, podczas gdy drudzy w niejakiéj odległości, przesadzali wprost przez tę zaporę. Tuż w poblizkości za palisadami był drugi rów głęboki. W wodzie po samę szyję, ze wzniesionym nad głową karabinem przebrnęli go żołnierze. Teraz dostali się do ukrytych wałowych chodników. Grenadyjerowie Fanagorscy zdobyli piérwszy bastyjon. Turcy z orężem w ręku bronili się do upadłego. Pomimo śmiałe Rossyjan natarcie, Turcy podobnie wściekłym tygrysom rzucali się na ich szeregi, i nie jednemu z nich powiodło się przeciwnika swego trupem położyć; byli nawet i tacy, którzy będąc już śmiertelnie ranionymi, jeszcze ostatnie siły zebrawszy i po ziemi się czołgając, ostremi gindzałami nogi swych nieprzyjaciół kaléczyli. Nakoniec został bastyjon oczyszczonym, droga do twierdzy otwartą, a kolumna weszła w piérwszą ulicę. Razem dał się słyszéć głos wołający:

»Szturmujcie gmach kamienny, jestto główny punkt twierdzy!«

»Przez Boga! nie czyńcie tego!« zawołał téjże chwili Fedor. »Z tego stanowiska wziąć go niepodobna!« Już było za późno. Huk dział, wrzawa szturmujących zgłuszyła głos Fedora. Z niepohamowanym zapałem rzuciła się kolumna na ten gmach oszańcowany, i była okropnym kartaczowym ogniem przyjęta; Rossyjanie ponieśli wielką w ludziach stratę.

W rozpaczy oglądał się Fedor na wszystkie strony, i szukał okiem jednego z jenerałów, ale go nie znalazł. Teraz dopiéro postrzegł majora Manzoniego, który na uboczu o mur oparty, walce spokojnie się przypatrywał.

»Zaklinam cię, mości majorze!« rzekł Fedor. »Pomóż mi znaleźć jenerała; z téj strony szaniec nie jest do wzięcia.«

»Czy tak się wćpanu zdaje?« odrzekł Manzoni ironicznie i z oziębłością. »Wszak rossyjskiéj waleczności nic nie jest niepodobnego!« Ani się ruszył z miejsca.

W téjże chwili spostrzegł Fedor pułkownika Zołotuchina. Pospieszył ku niemu i objawił mu swoje zdanie. Z wielką tylko trudnością przyszło temu doświadczonemu wojownikowi odwieść bojem zażarte szeregi od kamiennego gmachu i poprowadzić je ku bastyjonowi, który z mniejszym krwić przelewem zdobyli.

Poczas gdy po téj stronie z odmienném szczęściem toczono walkę, Turcy, korzystając z ciemności nocy, zrobili wycieczkę przez Benderską bramę. Już się był Mehmet basza kilijski i Achmet Lutfalla z półtora tysiącem zaciekłych Delhów za miasto na równinę wysadził, gdy na nich w tymże samym czasie Suwarow na czele dwóch pułków lekkiéj jazdy, na zasieki i wilcze doły nie zważając, z boku uderzył. Prawie wszyscy legli od włoczni dońskich kozaków, albo od szabel woronezkich huzarów. Gdy Suwarow postrzegł, iż reszta niedobitków przy bramie do odporu osadzić się zamyśla, kazał jeździe zsiąść z koni i z orężem w ręku pójść do szturmu. Tak śmiały i dotąd jeszcze nieużywany obrót powiódł się szczęśliwie, a konnica walcząc pieszo, zdobyła wał i bramę.

Teraz zaczęło się rozwidniać, a walczące strony obie ujrzały okropne skutki szturmu i ciągle jeszcze trwającą zgrozę jego! Szturmujące kolumny rossyjskie mogły już uważać poruszenia swoje i wspiérać się wzajemnie, przezco nieraz wziąwszy Turków pomiędzy dwa ognie, w pień ich wycinały. Brać ich w niewolę było niepodobieństwem, albowiem wielu z nich jak szaleni na szyki swych nieprzyjaciół wpadając, chwytali ich za piersi lub za gardła, i nie piérwéj walczyć przestawali, aż ich jak wściekłych wilków na ziemię powaliwszy, bagnetem przeszywać musiano. Okropny widok przedstawiało miasto, a język nie ma słów do skreślenia go dostatecznie. Wszędzie bój, śmierć, pogorzelisko!... Sześć szturmujących kolumn, całe wojsko rossyjskie przebyło wały, rzeź nieustawała, a przecież jeszcze miasta nie wzięto. Z ulicy na ulicę, z domu do domu parto zastępy tureckie, ale te, waleczny dając odpór i tylko noga za nogą ustępując, cofały się z wolna na bazar lub do warownych domów.

We wszystkich dzielnicach miasta rozlegała się wrzawa atakujących Rossyjan, albo odbijał się krzyk wściekłości ich przeciwników. Nikt z mieszkańców nie ważył się wychylić z płonących domów, aby zamiast

śmierci w płomieniach, nie znalazł jéj pod bagnetami. W tymże samym czasie grad bomb i kartaczy nie ustawał sypać się na nieszczęśliwe miasto; pływające bateryje pod dowództwem admirała Ribas huczały jak mnóstwo pojedyńczych wulkanów! Mocnoby się ten mylił, ktoby sądził, że gdy pożar, mord i rozpacz pośród miasta wichrzyły, gdy Rossyjanie wszystkie szańce zdobyli, przezto już Turcy na odwadze upadli. Chociaż seraskir Auduslu Mehmet w walecznéj obronie jednego z kamiennych gmachów, już był poległ, jednakże Imanowie ze wszystkich minaretów nie przestawali wołać na Turków, aby jako wojownicy Ałły, w świętym boju lub polegli lub zwycięztwo odnieśli. A chociaż Rossyjanie kilkakrotnie Turkom ochronę życia oświadczali, zawsze tylko wrzask odnowionego ataku i morderczy ogień kartaczowy był nacierającym rossyjskim batalionom odpowiedzią. Nawet kobiéty z sztyletami i nożami w ręku rzucały się na rossyjskich żołniérzy. Dotąd jeszcze się gmach kamienny, *kawaliere* zwany, nie poddał. Brygada jenerała Lwowa, dowodzona przez Fedora, wyruszyła przeciw niemu od strony miasta, admirał zaś Ribas z dwoma batalionami grenadyjerów morskich, jednym batalionem strzelców i tysiącem czarnomorskich kozaków, od strony rzeki. W tym gmachu dowodził Mehalis (rządzca miasta) Izmaiłowa. Dwa tysiące jańczarów, czoło wojska, stało pod jego rozkazami. Natarcie i odpór były równie zaciekłe, nakoniec Turcy ulegli. Teraz zdawało się już wszystko być ukończoném. Łoskot bębnów dał znak kolumnom rossyjskim do wstrzymania ognia. Oficér z chorągwią pokoju pospieszył na bazar, gdzie sułtan-kapłan Giraj, znany z waleczności przeciw Rossyjanom pod Suszą, dowodził na koniu. Parlamentarz nie mógł wykonać swego zlecenia. »Powiédz twojemu jenerałowi,« rzekł dumny Tatarzyn, »że dziś pięciu Krymskich sułtanów padło, a kapłan Giraj nié ma innego życzenia, jak tylko z nimi razem polédz!« To rzekłszy wydał rozkaz, aby w kotły uderzono. Śród odgłosu azyjatyckiéj muzyki, na czele więcéj niż dwóch tysięcy Turków i Tatarów uderzył na Rossyjan. Własną ręką kilku czarnomorskich kozaków trupem położył i dwa rossyjskie działa zdobył. Tém chwilowém zwycięztwem zagrzani, rzucili się Turcy z strasznym wrzaskiem, jakby wściekłe tygrysy na kolumny jenerałów Lascy i Meknoba, a chociaż grenadyjerowie z najeżonemi bagnetami na przeciw nim wystąpili, jednakże natarczywość ich była tak gwałtowną, iż Rossyjanie przełamanymi zostali. Ale téjże chwili Suwarow, który już od cztérech godzin był w mieście, w własnéj osobie na czele kolumny jenerała Rudberga do boju wyruszył. Waleczny starzec ten, dobywszy szpady, zagrzewał mową i ruchem wojsko, i śród najczęszego gradu kartaczy, uderzył na Turków. Mogliż Rossyjanie być pokonanymi, kiedy im Suwarow przewodniczył! Już wszelki odpór był daremny. Z dobytym bagnetem z miejsca na miejsce, z ulicy na ulicę, z domu do domu ścigano Turków! Najmniejsza ich część się poddała, prawie wszystkich wykłuto. Kapłan Giraj, walcząc z rozpaczy do ostatniego, poległ ze szablą w ręku na mogile poległych Tatarów. O godzinie drugiéj z południa był koniec mordom. Turcy ponieśli ogromną stratę. Ze cztérdziestu tysięcy Turków, którzy miasta bronili, zaledwie ośm tysięcy się zostało, a i z tych prawie największa część do boju niezdatną była. Prócz seraskira Auduslu Mehmeta, i baszów: Selims, Hadszy, Mahmuda, Mehmeta Kilijskiego, Achmeta Lutfalli, sześciu sułtanów Krymskich, więcéj jeszcze niż sto agów i bimbaszów poległo. Najwyższy kapłan i sędzia Izmaiłowa, Muhasil, basza trzech buńczuków i sułtan Machsut Giraj, ostatni potomek z całéj rodziny wielkiego Dzyngischana, dwóch kapidzich (poko owców) wielkiego sułtana i dwudziestu pięciu oficérów wyższego stopnia, dostało się żywcem w ręce Rossyjan. Z całéj załogi tureckiéj tylko jeden człowiek ocalał, który będąc ranionym, w Dunaj się rzucił i za pomocą deski na drugi brzég wypłynąwszy, wielkiemu wezyrowi wiadomość o wzięciu twierdzy zaniósł.

Pośród mogił trupów, pogorzeliska, wrzawy zwycięztwem upojonego żołniérza, płaczu i narzekań zwyciężonych, pośród jęków rannych i umiérających, spieszył Fedor do seraju baszy, gdzie się Suwarow znajdował. Zastał go w pomieszkaniu seraskira, przechadzającego się żywym krokiem. Rozdawał on przychodzącym i odchodzącym adjutantom różne rozkazy, a ujrzawszy Fedora rzekł: »Usiądź wćpan i pisz.«

Fedor spełnił rozkaz, a Suwarow podyktował mu następujące słowa: »Do Césarzowéj!«

»*Sława Bohu, sława wam,*
»*Izmaił wziat i ja tam!*«

»Do księcia Koburga!« dyktował daléj:

»Izmailow w rękach Césarzowéj, niebieska »wstęga w rękach moich, a ludzkość we łzach.«

»Do księcia Potemkina Tauryjskiego!«

»Mury i załoga Izmaiłowa padły do nóg »Césarzowéj. Szturm był morderczy, ale twierdza »w moim ręku.«

»A teraz uwalniam go!« rzekł Suwarow uprzejmie. »Wydaj rozkaz, aby po' ludzku obchodzono się z jeńcami, a potém wypocznij.«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł N. 3. i obejmuje: 1) Co trzeba mieć na względzie przy kupnie dóbr lub w dzierżawieniu?

2) Co byłoby obecnie w kraju naszym wielce pożądaném. 3) O korzyściach fabryk cukru. 4) Ferment sztuczny na zaciér z 30stu korcy kartofli. 5) Gospodarstwo zagraniczne. 6) Sposób przyrządzenia podeszew u butów.

Gorliwy o rzeczy sławiańskie nasz ziomek p. Adam Junosza Rościszewski nie przestaje ciągle drukami polskiemi zasilać księgozbiory w Pradze, a czeskiemi biblioteki Ossolińskich we Lwowie. *S. J.*

Dzieło p. Łukaszewicza: *Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania*, w tych czasach opuściło prasę w Poznaniu.

Z Warszawy. Karol Korwell wydał i na rok bieżący swój znany noworocznik *Niezapominajki*. Co do powierzchowności tegoroczny wygórował swych poprzedników; ale i co do wewnętrznych zalet nie jest także bez wartości. W prozie odznaczyły go talenta pp: W. A. Maciejowskiego, K. W. Wojcickiego, Pauliny K*; w poezyi: Juliana Korsaka, Stanisława z Dzikowa (Jachowicza?), Henryka hr. Potockiego, Ludwika Kamińskiego i t. p.

Dnia 17. grudnia 1838, umarł w Wilnie Józef Zawadzki w 60m roku życia, właściciel księgarni i drukarni, w témże mieście od lat 30tu kilku osiadły, najczynniejszy i najznakomitszy księgarz i wydawca dzieł polskich. Wydał własnym nakładem przeszło 400 dzieł, a między niemi kilkadziesiąt wymagających znacznego kosztu i zachodu. (G. Por.)

Z Pragi. Literatura czeska straciła zbyt wcześnie jednego z gorliwych zwolenników swoich, Józefa Chmeleńskiego, doktora prawa, zmarłego d. 2go stycznia r. b. w 37m roku życia. Znany jest z wielu poezyjnych i prozaicznych pism oryginalnych.

Z Dubrownika (Raguzy). Jana Gundulicza 200letnią pamiątkę skonu obchodzono w stolicy tutejszéj d. 20. grudnia r. z. wielką mszą z muzyką Mozarta i kazaniem. Sławny ten poeta w narzeczu sławiańsko-iliryjskiém, Jan Gundulicz († 1638), zasłużył nawet u zagranicznych uczonych przez swe nieśmiertelne dzieła na porównanie: z greckim Homerem, łacińskim Wirgiliuszem i włoskim Dantem. Najznakomitszém dziełem jego jest *Osmanida*, poemat bohaterski, opiewający między innemi zwycięztwa Polaków nad Turkami. *A*

* * *

Pióro poety Owidijusza. Herkules Ciofanus w opisaniu życia rzymskiego poety Owidijusza, które wydał na widok publiczny, opowiada między innemi i to, że małżonka Jana Zapolego, Izabella, Piotrowi Angelo Borgeuszowi pokazywała srébrne pióro (rylec) sławnego poety Metamorfozów, które w Belgradzie około r. 1540 pod rumowiskiem starych murów znaleziono. Pióro to miało napis: *Ovidii Nasonis calamus.* Jenijalna ta księżna miała to pióro jako świętość zachować.

Pomnik Fr. Drake. Uczyniono wniosek, aby admirałowi Franciszkowi Drake pomnik wystawić, który obok wielu innych zasług i to dobrodziejstwo wyświadczył, iż był pierwszym, który przywiózł kartofle do Europy. Wniosek do wzniesienia tego pomnika pochodzi z Belgii i zdaje się w dobrą porę być uczynionym, ponieważ właśnie w tym roku roślina ta niedostatek zboża nagradza, tak dalece, iż Europa teraz zapomagać może nawet kraj, z którego wyszły kartofle, gdyż takowe w Ameryce się nie zrodziły.

Wdowa po Marku Bozzarysie. Pewien Amerykanin, nazwiskiem Stephens, przejeżdzając przez Grecyję, odwidził wdowę tego bohatéra i tak o niéj donosi: »Wyglądała ona w saméj rzeczy jako wdowa, któréj mąż był bohatérem, godna owych greckich matek, które włosy swoje na cięciwy do łuków, a przepaski swe na temblaki do oręży dawając, z żałosném sercem synów swych wysyłały, aby walcząc w obronie swéj ojczyzny polegli. Możeto ona była, która Markowi Bozzarysowi wskazała drogę do nieśmiertelności, przynajmniéj to jest pewna, że nikt jéj w oczy spojrzéć nie może, aby w chwiejących swych zamysłach nie był wzmocnionym, i stalszym krokiem na drodze zaszczytu nie postąpił. Miała ona lat przeszło trzydzieści, była wzrostu wysokiego, poważnéj postaci i na znak owdowiałego stanu swego, czarno ubrana, głowę miała okrytą gładką białą chustką, a czarne jéj oczy czyniły ją podobną do madony. Najstarsza z jéj dwóch córek, dziewica mająca lat szesnaście, łączy w sobie wszystkie żywioły, stanowiące grecką urodziwość, to jest: smagławy kolor twarzy, krucze włosy, które zdobi czerwona, złotem haftowana czapeczka, z długiemi, niebieskiemi frędzlami, nareszcie duże, czarne oczy, które spokojną wyrażają posępność, ale niezawodnie ognistym wzrokiem, straszniejszym niż jéj ojciec, strzélać umieją.«

Przeprowadzenie domów w Ameryce. Nie jeden słyszał zapewne, że Amerykanie przeprowadzają domy z jednego miejsca na drugie, ale każdy sądził, że te domy tylko z budulca są złożone. Jakoż przed kilką laty, tak było w saméj rzeczy, ale teraz śmiali Amerykanie przeprowadzają nawet kamienne gmachy. P. Stephenson widział podobną operacyję z domem N. 130. przy ulicy *Chatam* w Nowym-Jorku odbytą. Dom ten był o czterech piętrach i miał 50 stóp głębokości, a 25 szérokości. Mieszkańcy Nowego-Jorku takowe przedsięwzięcie nie mają za żadnę osobliwość. Nie wynoszą oni z takiego domu nawet swych mebli, co większa, podczas operacyi nie gaszą nawet ognia i zajmują się ciągle zwyczajną swą robotą; jakoż nie widzą do tego żadnéj potrzeby. Niejaki pan Brown, złotnik, mieszkający pod Nrem 130., gdy jego dom na inne miejsce posuwano, oprowadzał w nim pana Stephensona, aby się przekonał, że się dom bynajmniéj nie porysował. P. Stephenson, wszedłszy do środka, z zadziwieniem ujrzał, iż w jednym pokoju za dwa tysiące talarów szkła leżało. Że przeprowadzenie domu połączone jest z wielkim kosztem i pomału się odbywa, łatwo sobie wyobrazić można. Numer 130 tylko na 15 stóp posunięto, co kosztowało dwieście funt. sztrl.; po uprzedniéj przedsięwziętéj pięciotygodniowéj pracy, użyto do tego siedmiu godzin czasu. P. Stephenson widział także, iż przeniesiono kościół na 1100 stóp daleko; kościół ten był wprawdzie cały drewniany, ale miał wieżę. Przenoszenie domów jest teraz zwyczajném zatrudnieniem w miastach amerykańskich.

Nowy rodzaj jazdy. Pod względem młodego Mexykańczyka, który dosiada kondora, pewien dzień̇ik francuzki p[illegible]co następuje: Odtąd majętni ludzie samych tylko k[illegible]orów, orłów i sępów trzymać będą w swych stajniach. Jestto niezawodnie wielki postęp cywilizacyi! Co za rozkosz żyć w naszym wieku, rozważywszy, iż każdy, który wprzódy nie mógł się zdobyć na ekwipaż, teraz awipaż sobie sprawi! Bo jeżeli nie każdego stanie na kupienie sobie kondora albo orła, to przynajmniéj każdy nabędzie kilka sępów, których do powozu zaprzęgać może. Ministrowie udawać się będą na posiedzenia w powozie, który ciągnąć będą orły, podobnie jak ciągnęły niegdyś Jowisza; piękne damy odbywać będą swą przejazdkę w rydwanach na kształt muszli zrobionych, i od gołębi ciągnionych, podobnie jak niegdyś Wenus; a młodzi panicze, dosiadłszy kondorów, jechać będą obok drzwiczek rydwanu. Piérwsza, długa przejazdka, która nastąpi, już się nie na polach Elizejskich, ale o kilka set sążni nad powierzchnią morza odbywać będzie. Piękna pogoda, któréj nigdy nié masz na ziemi,

może w górnych przestrzeniach się znajdzie. Atoli wielki ten postęp okazuje się nie tylko na samym lądzie, ale nawet na wodzie. I tak: Statki parowe już ustaną. Pewne towarzystwo delfinów podjęło się pomiędzy Francyją a Angliją załatwiać wszelką przeprawę. Wieloryby zamyślają grzbietem swoim zastąpić brygi, awizy i korwety. Mieszkańcy Wenecyi chcą spalić wszystkie gondoły, których miejsce mają u nich zastąpić morskie świnki; odtąd nie będzie cięższych statków pocztowych, jak tylko o sile sześciu milijonów śledzi. Podróż na morzu nie będzie już podlegać żadnemu niebezpieczeństwu, jedna tylko ryba haj jeszcze do pokonania pozostaje. Pan Martin właśnie teraz rozmyśla, jakimby sposobem tę morską hyjenę ułaskawić.

Łóżko Napoleona. Dnia 21. listopada r. z. podczas licytacyi puścizny po byłym deputowanym, panu Boutelot w Paryżu, sprzedawano tak nazwaną: napoleońską relikwiję, śród wielkiego natłoku spółzawodników. Relikwija ta składała się z brunatnego i złotem przyozdobionego łóżka, które rozebrane i w małej skrzyneczce zamknięte, służyło dla cesarza we wszyskich jego wyprawach, i 1814 r. w Malmaison się zostało, gdzie poźniej Boutelot za pieniądze je nabył. Łóżko to już i z tego względu jest sławném, że Napoleon swojego ulubieńca księcia Montebello (Lannes), który w bitwie pod Aspern ciężko był ranionym, na niém położyć i do Wiédnia zanieść rozkazał. Łóżko to odstąpiono lekarzowi zmarłego deputowanego, doktorowi Nicolas, za 2.000 frank.

Znaczyć bieliznę za pomocą stemplu. Większa część inkaustów chemicznych, jakie zwykle do znaczenia bielizny zalecają, okazuje się być niedogodną do praktycznego użycia, ponieważ łatwo zniszczyć się daje. P. Hänle w Lahr proponuje z tego powodu inny sposób, nierównie lepszy, przy którym węgliku się używa. Na ten koniec każemy sobie zrobić z mosiądzu lub żelaza mały stempel z wypukłą cyfrą. Rozpuściwszy dwa łuty cukru w jednym łucie wody, naciéra się tém i wysusza to miejsce, które ma być znaczoném. Poczém rozegrzawszy dość mocno stempel i przycisnąwszy go w to miejsce, trzyma się go na niém, w miarę gorącości przez dwie albo sześć sekund. Podczas téj operacyi spali się cukier i niejaka część włokien płótna albo bawełny, ale cyfra pokaże się w brunatnéj barwie, która na wskróś przejdzie i już niczém zniszczoną być nie może. Cukier, nadając brunatną barwę, ochrania oraz płótno od zupełnego spalenia. Doświadczając tego sposobu na kilku płatkach, w krótkim czasie nabędzie się potrzebnéj wprawy.

Skutki z pokarmu mamek. Frańciszek Simon, doktor w Berlinie, donosi o następującém, pod względem karmienia dzieci przez mamki, sławném doświadczeniu: »Pewne zacne, do wyższéj klasy towarzystwa należące małżeństwo, miało sześcioro dzieci, z których pierwszego syna występna i rozwiązła karmiła mamka, a drugiemu synowi i piérwszéj córce matka sama piersi dawała. Do trzeciego syna przyjęto dobrego wprawdzie serca, ale podobnież na rozpustę wylaną mamkę. Do czwartego syna przyjęto mamkę, która pijaństwu oddaną była, i nieraz w takim stanie dziecku piersi dawała. Nakoniec piątego i ostatniego syna karmiła osoba, nie podpadająca wprawdzie tym nałogom, ale niezmiernie skąpa. Doktor Frańciszek Simon znał tych wszystkich pięciu braci gdy już doszli męzkiego wieku, i donosi w téj mierze co następuje: Syn najstarszy był na uniwersytecie i tak rozwiązłe prowadził życie, iż w skutek tego umarł w kwiecie swojéj młodości. Drugi syn był stateczny, łączył w części charakter swego ojca z temperamentem swojéj matki, i był poźniéj podporą całéj rodziny. Syn trzeci, młodzieniec bardzo dobrego serca, lecz bez charakteru i niestały w swoich zasadach, z powodu nieregularnego życia był ciągle chorowity. Syn czwarty okazywał już od młodości skłonność do trunków; zostawszy pełnoletnim przepił w całém tego słowa znaczeniu wszystek swój majątek i umarł na wsi w szpitalu. Nakoniec syn piąty, który nie miał w sobie ani iskierki charakteru familijnego, był tak dalece skąpy, że nie tylko wszelkiéj rozkoszy, ale nawet niezbędnych potrzeb do życia sobie ujmował. Z téj zadziwiającéj niezgodności temperamentów okazuje się, że mamki swoje umysłowe skłonności na swych wychowańców przenoszą.« Doktor Simon za prawdziwość swego doniesienia zaręcza. »Rzecz niezawodna,« mówi on, »iż nie jeden lekarz ma w téj mierze obszérne doświadczenia, dla tego uprasza o ogłoszenie podobnych wypadków, by o tak ważnym przedmiocie stałe zasady powziąć można.«

Okręt zwany: Puławski. Gazeta wychodząca w Delawarze donosi o zatonieniu okrętu zwanego *Puławski*, który walcząc przez dwadzieścia cztéry godzin przeciw zaciętości okropnéj burzy, na tamecznych wybrzeżach się rozbił. Pomiędzy podróżnymi był także pewien młody mężczyzna z Nowego-Orleanu, nazwiskiem Ridge, i dziewczyna z Baltimory, nazwiskiem miss Onslow. Już w piérwszéj chwili skoro burza powstała, postrzegł p. Ridge przelęknienie dziewczyny i zaniedbawszy wszelkie środki zabezpieczenia swojéj osoby, zajął się jedynie losem téj młodéj dziewicy z Baltimory. Już naprzód poświęcił jéj swe życie, a gdy okręt roztrzaskał się o skały, pan Ridge, objąwszy ją w swoje ramiona, puścił się w pław i z niewymowném natężeniem przypłynął z nią do brzegu. Miss Georgine Onslow, wywdzięczając się za tak wielką przysługę, z zezwoleniem swoich rodziców, oddała wkrótce rękę swemu wybawcy, przynosząc mu oraz dwakroć sto tysięcy dolarów w posagu.

Sposób znalezienia sobie małżonka. Jakoż wdzięczność będzie nam winna nie jedna z naszych czytelniczek za udzielenie tak pożądanego, filantropijnego pomysłu! A zatém nie zapuszczając się w długie opisy, lub wywody, bez wszelkiej ogródki umieszczamy tu naszę tajemnicę. Piękna czytelniczko! Chceszli sobie znaleźć małżonka, ale dobrego, majętnego, uprzejmego i pięknego małżonka *comme il faut*, takiego, za jakim wzdychasz i jakiego znaleźć sobie życzysz, wsiądź w balon i wznieś się w nim w napowietrzne przestwory. Nie dawno zawarty związek małżeński jest dowodem, z jaką romantycznością i niewymownym wdziękiem połączony jest sposób zamęścia, który w balonie się zaczyna. Pani Garnerin, sławna napowietrzna żeglarka, dała swojéj córce prócz kilku zamków napowietrznych, także i balon w puściznie. Panna Elżbieta Garnerin, która po swojéj matce odebrała także zimną krew i nieustraszony umysł, wzniesła się nie dawno w Nowym-Jorku w tym napowietrznym balonie. Niezliczony tłum ludu przypatrywał się temu widowisku. Wkrótce zniknęła z oczu; poźniéj ujrzano ją znowu, ale w dalekiéj odległości. Nakoniec spuściła się w balonie do pewnego młodego kapitalisty, który równie bogactwem jak przymiotami duszy i ciała był obdarzony. Młody Amerykanin ten przyjmował u siebie z największym przepychem przez dwa tygodnie tę przyjemną napowietrzną żeglarkę, a po upływie tego czasu wszedł z nią w związek małżeński, jednakże wymógł na niéj to przyrzeczenie, iż już nigdy więcéj odbywać nie będzie napowietrznéj podróży. W dzień wesela młody małżonek tak się ozwał do swoich gości: »Mości panowie! żona moja z nieba mi spadła!«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*